

Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 14.

Leszno,
dnia 5. Października 1839.



Hrabina Lovelace.

Ada Augusta, hrabina Lovelace, jest jedynym potomkiem zawczasie zgasłego poety wieku naszego, Byrona. Nieprzyjazny los zrządził, iż ukochane dziecię, niedługo po urodzeniu,

odłączoném zostało od ojca, nigdy go niewidziało w swém życiu, lubo było zawsze w żywej myśli i sercu pełnego poetycznego ognia rodzica. — Znajdziesz w pismach Byrona tkliwe i

wzniosłe miejsca, zwrócone do swój kochanój Ady.

Lady Lovelace urodziła się 10. Grudn. 1815.; w żyłach jej płynie krew królewska, matka bowiem Byrona, Katarzyna Gordon, w prostej linii od Jakóba II., króla Szkocyi, przez córkę jego, margrabiemu Huntley w zamęcie daną, pochodziła. Córka Byrona jest pierwszą pięknoscia pomiędzy Albionu damami: dnia 8. Lipca 1835 poszła za mąż za lorda King, przy koronacji królowej Wiktorii na godność hrabiego de Lovelace wyniesionego. Podziwiana z wdzięków swych Ada, została obecnie matką drugiego dziecięcia.

Formalista, czyli czarno na białém.

Przysłowie w scenach wystawione.

(Przez autorkę *Powiastek dla dzieci z prawdziwych wydarzeń.*)

Gabinet pana Planowskiego. Na dużym stole, przykrytym suknem zieloném, wiele papierów, tek, pułgaresów.

P. Planowski i sekretarz.

P. Planowski (chodząc po pokoju).

Odczytaj mi waćpan, com dyktował.

(Podczas czytania sekretarza, p. Planowski ustawia krzeselka, równia książki na pulce, poprawia biust na kominku.)

Sekretarz (czyta).

„Zapobiegając niedogodnościom, przywiązany do miejsca waćpana, i nadużyciom, jakich się podwładni jego dopuszczają, a na które przestaliśmy nam waćpan na dniu 27. Maja r. b. pod nr. 349. przełożenie, posłałam waćpanu instrukcyę i urządzenia, które wszystkim nieprzyzwoitościom w tym względzie zapobiedz, zdołają.“

P. Planowski (zbliżając się do stolika).

Tak, tak, wszystko powinno być czarne na białém; bez tego do niczego trafić niemożna.

(Wchodzi Jan lokaj.)

Jan (meldując).

Jegomość porządnie ubrany prosi Jaśnie pana...

P. Planowski (przerwywając).

Wszak dziś Antoni powinien być na służbie w przedpokoju, dla czegoż ty wchodzisz?

Jan.

Antoni zasłabł raptem na krzyże, nie może się ruszyć, a ten pan powiada, że pilny ma interes.

P. Planowski.

Do ciebie to dziś nie należy. Antoni nie oznajmił rządcy domu, że zasłabł, a więc powinien pełnić służbę przedpokojową; ty wróć do swojej roboty przy kredensie, a Antoni niech mi zamelduje tego czekającego pana.

(Jan odchodzi.)

P. Planowski.

Ci ludzie są wiecznymi nieprzyjaciółmi porządku! Mają jednakże ciągle przed oczyma wprawny i zawieszony w przedpokoju przepis szczegółowy swoich powinności.

Sekretarz (z nieśmiałością).

Ale podobno Jan i Antoni czytać nie umieją?

P. Planowski.

To nic nie szkodzi! Jestto niezbędna formuła dla wszystkich, jacy byli, są i będą u mnie, lokai. Co czarno na białém, raz na zawsze zostaje. Podaj mi waćpan te papiery.

Sekretarz (z uśmiechem i na stronie).

Ma je pod swoją ręką, ale ja z urzędu muszę mu papiery podawać. (Głośno.) Składam JW. panu papiery.

P. Planowski (przerachowawszy arkusze).

Dobrze! Już tedy ukończona moja organizacja. Ze też żaden z moich poprzedników o niej niepomyślał! Nie dziw, że taki był nieład, takie nadużycia! Teraz wszystko pójdzie inaczej, bo tu (uderzając po papierach) tu wszystko przewidziałem, przepisałem, obostrzyłem, ugruntowałem!

Sekretarz.

Pozwoli sobie JW. pan powiedzieć, iż wykonanie tych przepisów zależeć będzie od osób do tego użytych, a te częstokroć nieodpowiadają życzeniom. Prócz organizacji potrzebaby jeszcze...

P. Planowski.

To najważniejsze! na tym grunt cały! Skoro są przepisane pewne formy, prawidła, któremi rzeczy przechodzić mają, jest już do czego się odwołać, na czém się oprzeć, czemu zaufać. Tak, tak, to jedno stanowi cały bieg, cały porządek spraw naszych. Niech tylko będzie we wszystkiem czarno na białém, to dosyć, więcej niepotrzeba; reszta sama z siebie przyjdzie.

(Przybywa Antoni, prowadzony przez Jana.)

Antoni.

Jakiś jegomość..... ach moje krzyże! moje krzyże! czeka... i bardzo prosi... ach już nieustoję z przeproszeniem Jaśnie pana.

P. Planowski.

Oznajmić rządcy domu, żeby zmienił dzisiaj kolej służby, a wtedy Antoni uda się do doktora, wprzód jednakże niech powie czekającemu, iż wejść może. (Do sekretarza, gdy lokaje odchodzą:) Złożysz waćpan, com dyktował, spiesźnie w ekspedycyi. Proszę tylko ostrzedz kancelistę, aby przepisując, odstępy wiersz od wiersza czynił równiejsze. W instrukcyi, jaką dla kancelaryi wydałem, nic się podobno o tém nie wspomniało; mam też już kilka myśli użytecznych, jakkolwiek na pozór może mniej znaczących, które w nowój organizacji koniecznie wypadnie rozwinąć. Możesz waćpan odejść.

(Sekretarz odchodzi, suplikant przybywa.)

Suplikant (kłaniając się nisko).

Ufny w łaskawości JW. pana, odważam się trudzić go moim interesem; oto w tej nocy....

P. Planowski.

Noty w biurze tylko przyjmuję.

Suplikant.

Ja właśnie ośmielałem się błagać JW. pana, aby raczył u siebie przejrzeć tę notę. Interes ten był już w ministerium, ale niechętnym mi osobom powierzony, tak idzie opieszale, iż od roku odpowiedzi doczekać się niemogę. Podaję na nowo prośbę, w krótkości rzecz wyjaśniam, a ponieważ ma ona pójść do referatu JW. pana, sam przez siebie, a nie przez swoich podwładnych, o tym interesie objaśnić się raczył, i na jutrzejszą sessyą, jeżeli można, wprowadzić zechciał. (Rozkłada prośbę i z niesmiałością podaje ją panu Planowskiemu.)

P. Planowski (rzuciwszy wzrokiem na papier).

Co widzę! Podaj waćpan.

Suplikant (z radością).

O łaskawy panie!

P. Planowski (napisawszy coś na prośbie). Poprawiłem ważne uchybienie.

Suplikant.

Niech Bóg stokrotnie JW. panu nagrodzi!

P. Planowski (zwraca prośbę, nieczytawszy jej dalej).

Że też nigdy niemożecie się nauczyć, iż to, co jest czarne na białym, powinno być gruntuwnie wyrażone, z wszelką formalnością napisane. Jak można było nie położyć kręski pod numerem!! Jestto zbyt dużą powolnością z mój strony, iż sam sprostowałem to ważne uchybienie waćpana! W biurze nie przyjąłbym prośby z taką omyłką, z takim zaniedbaniem napisanej. Teraz możesz ją waćpan bezpiecznie wręczyć sekretarzowi wydziału, ten zrobi z niej wyciąg i przełoży naczelnikowi bióra, a ja, gdy przyjdzie kolej na ten interes, wniosę go na sessyą i popierać będę, ile rzecz ta dozwoli.

Suplikant.

Więc JW. pan nie raczy sam odczytać?

P. Planowski.

Urząd mój niedozwala mi od form przyjętych odstępować, ale skoro rzecz ta jest już czarno na białym, to najważniejsza; możesz waćpan być zupełnie spokojnym, czekać tylko cierpliwie wypada. Zegnam waćpana, do zobaczenia w biurze.

Suplikant (odchodząc).

Niech mi Bóg uchwali od tego formalisty! Wolę wprost udać się do samego ministra. Ten przecie nie taki!...

(P. Planowski siada w fotelu, otwiera duży pugilares i wyjmuje zapisane papiery.)

Dziś tedy na sessyi przeczytałem moją ogólną organizacyą! Byłe tylko chciało jej słuchać. Zbyt lekko u nas te rzeczy uważają. Trzeba koniecznie w każdej czynności, pewny tryb, pewne formy zaprowadzić. Wyłożyłem przeto jasno i dokładnie każdemu członkowi, każdemu bióraliście, najmniejszemu kanceliście, aż do woźnych, posługaczy i stróżów, ich obowiązki, ilość

dni i godzin pracy i służby. Obostrzyłem potrzebne rekwizyta przy stolikach do pisania. Przepisałem ich kształt, wysokość i długość. Matematycznie wymierzyłem ilość piasku i atramentu (zacierając sobie ręce z radością). O teraz to, teraz dopiero wszystko pójdzie jak z płatka!

(Słychać pukanie do drzwi i zapytanie: czy można?)

P. Planowski.

To moja żona. Poznaję po głosie, ale na cóż kilka razy puka, kiedy dla niej jedno stuknięcie jest przepisane. (Wznosi głos:) Attendez!

(Do siebie:) Muszę ją ukarać, niech czeka.

(Pani Planowska za drzwiami stuka po kilka razy.)

P. Planowski.

Któż tak natrętny! Proszę czekać, nie można!

Pani Planowska (za drzwiami).

Ale to ja, czy mię niepoznajesz?

P. Planowski.

Ach któżby cię mógł poznać! Wszak powinienś raz tylko stuknąć. Entrez! Entrez!

Pani Planowska (wchodząc).

Jakżeś nudny z twemi formalnościami! Nie dość, że do ciebie wejść nie mogę bez pozwolenia, mam jeszcze pamiętać o ilości stuknięć do drzwi twoich. Wierz mi, że nie każda żona zgodziłaby się na podobny układ! A przytém zapomniałam o wszystkich twoich poleceniach, spotkawszy na schodach jakiegoś bardzo zasmuczonego suplikanta z prośbą w rękę. Czyś nie mógł nic dla niego uczynić, że wyszedł od ciebie niepokieszony?

P. Planowski.

I owszem, zająłem się gorliwie jego interesem, gdyż wskazałem mu drogę, którą przechodzić powinien. Obowiązek mój nie pozwala mi od pewnych form odstępować.

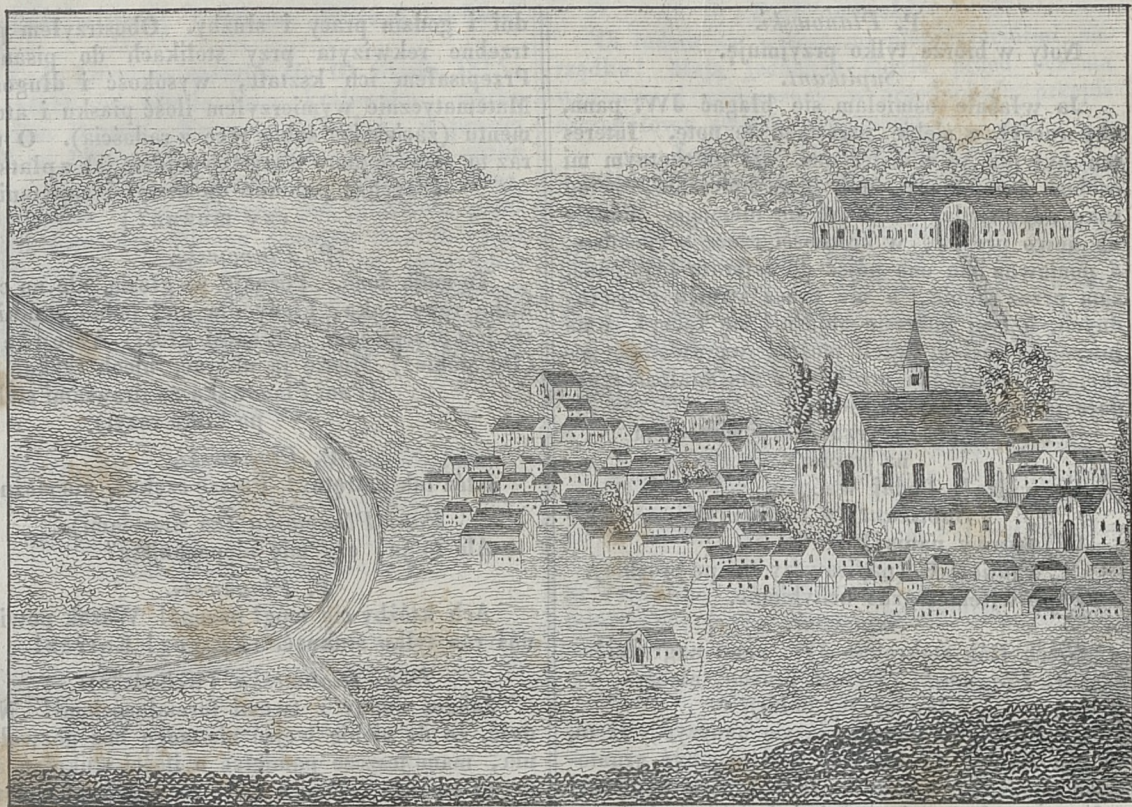
Pani Planowska.

Niech cię to nieuraza, co ci powiem, ale dostrzegłam, że zbyt liczne przywiązywanie wagi do formalności, paraliżuje nieraz szlachetne poruszenia twój duszy, i często sercu swemu niedogadzasz dla tego jedynie, aby drobiazgowym przepisom nieuchybić!

P. Planowski.

A twoje serce, moja dobra przyjaciółko, nie dozwala ci zrozumieć, jak wielce jest ważne zachowywanie raz przyjętych przepisów, i jak jedno ich uchybienie wiele złego za sobą pociągnąć może. Wiedzieli o tym dobrze łacinnicy, gdy mówili: *littera docet, littera nocet*.

(Koniec nastąpi.)



Kołaczyce.

W jednej z najżyźniejszych okolic obwodu jasielskiego, który chlubne ogrodu galicyjskiego nosi nazwisko, wśród pięknych włości Nawśia, Bieździedzy, Bieździatki, Brzysk i Ujazdu, nad spławną niegdyś rzeką Wisłoką, otoczone piętrzącemi się do koła góry: Liwocza, Kluczowy i Zamkowej, o milę od miasta obwodowego Jasła z południowej, i o tyleż niemal z północnej strony od miasteczka Brzostku odległe, — w przyjemnej nader dolinie, na trakcie komunikacyjnym z Pilzna do Dukli, leży miasteczko *Kołaczyce*, którego obraz w krótkości przedstawić umyśliłem.

Nie wielkie to miasteczko, liczące domów 275. i dusz ogółem 1632., ma kościół parafialny, dawnością swoją średnich sięgający wieków, założony przez opatów tynieckich zakonu Ś. Benedykta w roku 1339., będących niegdyś właścicielami miasteczka. Ma szkołę trywialną o trzech normalnych klassach, dwa uprzywilejowane cechy, posiada prawo utrzymywania corocznie 12 jarmarków, za przywilejem Zygmunta I. z roku 1546., prawo propinowania, i własną magistraturę. Od czasu pogorzenia w roku 1598., poświadczają akta urzędowe, iż od dawna, na wzór innych miast municypalnych, magdeburgskiem rządziło się prawem, i wykonywało prawo miecza. Na dowód czego, przywodzi tu dosłownie dekret pod dniem 18. Kwieta. 1761. roku, przez magistrat miejski ówczesny

za zbrodnię zabójstwa wydany, którego treść następująca: „My prawo miejskie kołaczyckie, z sławetnemi, urzędem, cechmistrzami, wyrozumiawszy z obydwóch stron tak skargi sław. wdowy Ślęzakiewiczowy, jako i odpowiedzi Tomasza Mrzygłoda, i świadków poprzysiężonych, a ponieważ stał się kazus niepraktykowany w święta zmartwychwstania Pańskiego w wieczór, jako Tomasz Mrzygłód naszedł dom nieboszczyka Ś. pamięci sław. Józefa Ślęzakiewiczza z orężem, to jest z wiosłem, chcąc powetować i oddać za pobicie i uszczerbek swój, uderzył tylko raz wiosłem w głowę, i mowa zamknięta była do śmierci; od którego uderzenia w głowie rana przecięta do mózgu, jako obdukcya świadczy, który tylko żył trzy dni; nazajutrz ogłaszając na czterech rogach w miasteczku naszym zabitego nieboszczyka świętej pamięci, stanął dekret w prawie naszym za występki niepraktykowany, zabicie nieboszczyka z inkwizycji wyprowadzonych, aby Tomasz Mrzygłód był mieczem ściętym. Wyprowadzony przed ratusz na rynek przez mistrza, po przeczytany dekrecie, uprosiły strony do dnia pierwszego na kombinacyę do ugody, gdzie nazajutrz zgodzili sławetną Józefową Ślęzakiewiczową, jako się w kombinacji opisali, i uprosiły strony z daru ducha świętego od kary z dekretu prawa stawionego; a Tomasz Mrzygłód przez sławetnych ludzi godnej wiary, obliżuje

zadosyc uczynić sławetnej wdowie Słezakiewiczowej w grzywnach trzechset dwunastu i pół, w naznaczonym terminie. Ponieważ zaś, kiedy Tomasz Mrzygłód śmiercią nie ginał, ale na ciele publicznie na rynku w czterech rogach miał być karany, za instancją W.W. JMciów panów stanu szlacheckiego, i Ichmościów księży duchownych, i różnej kondycyi, wolnym zostaje. Jednak my na powtórę zasiedliśmy na ratusz, z uwagi naszej nakazujemy dekretem naszym, więzienia na ratuszu miejskim, aby Tomasz Mrzygłód zasiadł, i wyterminował niedziel cztery, i od jutrzejszej niedzieli ma stać w kapie z krucyfiks przed wielkim ołtarzem na mszy ś. pierwszej, niedziel siedem, to jest w każdej niedzielę. W drogę powinien iść na święte miejsce, do Częstochowy Matki boskiej Jasnej góry i na Kalwaryę, o proszonym chlebie, prosić majestat boski, błagać o odpuszczenie grzechów swoich, i nieboszczyka ś. pamięci, aby P. Bóg obraniał każdego człowieka od takiego kazusu. Z miejsc świętych testimonium aby miał dla wiary, w domu sław. Słezakiewiczową wdowę z całą familią rodu tego, powinien przeprosić, i pamiętać póki żyć będzie, w czemkolwiek nagradzać, prawo kontentować, z zejścia z ratusza przeprosić sławetnych, prawo, urząd, cechmistrzów. Wadium zaś takowe zakładamy między temi stronami z obydwóch stron, tak sław. wdową Słezakiewiczową, jak i Tomaszem Mrzygłodem, żeby się miały strony z nich lub dzieci chęłpić z tego niepraktykowanego kazusu, lub z mieszczanów i ktokolwiek, takowy popadnie więzienia miesiąc, i dworskich grzywnien 30. nieodpustnych. Lecz dzięki te różniejszemu oświeceniu, że kraj ten już od podobnych sądów uwolniony! —

Od lat kilku ludność i zamożność miasteczka tego znacznie wzrosły. Mieszkańcy jego, po największej części garncarze i tkacze, zabiegliwi są i pilni tak dalece, iż trafia się nieraz, że w dniu jednym razem mąż, żona i dzieci, każde winną stronę, rozchodzą się z wyrobami swemi do sąsiednich miasteczek na targi, zostawiając dom cały pusty własnemu losowi. Jest tu i kilku jeszcze innych zdatnych rzemieślników, jako pozostałe szczątki po upadłej, kosztownej niegdys fabryce nankinów, do której ich dziedzice Nawisia z odległych sprowadzili krajów. Sławne tutejsze naczynia garncarskie, spuszczano przed laty na galerach do Warszawy i Gdańska, kład znowu mężowie dla swych żon przywozili złote czapki, i wielkie w srebro okute francuskie korale, których zabytki podziśdzien jeszcze, tu i ówdzie widać. Ubiór starodawny pfcii obojga, utrzymuje się tu jeszcze. Mężczyzna, w dni uroczyste, stroi się w długą sukienną granatową, fałdzistą kapotę, pas jedwabny kolorowy, i wysoką z siwego barana, z wstążkami na boku, czapkę. Strój kobiet, jest materyalna czapka w złote kwiaty, gdzie-

niegdzie nasadzana perełkami, lub droższymi kamieniami; jupka takąż, podbita lisami lub futrem białem, fałdzista w kwiaty spodnica, i czerwone albo żółte na korkach trzewiki. Młodsze mężatki stosują się już do ubioru terażniejszego miast większych. Dziewczęta noszą długie sploty włosów, z rozpuszczonemi na plecach wstążkami, kaftaniki białe, lub kolorowe gorsety, z wywiniętą na nie około szyi suto obszlarkowaną koszulą, białe perkalowe krótkie spodnice i fartuszki, i różno-farbne trzewiki. Mowa gminna jest dyalektu mazowieckiego.

O pół mili z Kołaczyc na południe, na górze skalistej, Zamkową zwaną, pośród jodłowego lasu, sterczą ruiny upadłego zamczyska, z czasów jeszcze, jak się zdaje, Kazimierza Wielkiego. Trudno dociec, kto był i na jaki koniec założycielem jego; a wieść gminna głosi tylko: że był spółczesnym również dziś w zwaliskach swych tylko leżącym, o mil trzy zład odległego zamku nad Odrzykoniem; że były obydwie niegdys obronne i wspianale, czego dowodem są jeszcze owe odrzykońskie, siłą czasu nie tyle spożyte ruiny;*) że przez dwóch rodzonych braci są wystawione, i że znajdować się mają podziemne kanały, obydwie te zamki łączące z sobą. Jak dalece powieść ta zgadza się z prawdą, zostawiam to ciekawszemu do dochodzenia; ja tu tylko napomknę jeszcze o założonych przez zmarłego właściciela Nawisia W. Achillesa Johannotta, pełnych wdzięku przechadzki po tej górze, wraz z domkiem porządnym dla rozrywki, teraz już w zaniedbanu będących; niemniej o źródle mineralnem (siarczanem) pod tą góram w stronie wschodniej wytryskującym, dokąd z przyległego Jaska i okolic liczni co lato uczęszczają goście: i kończą ten obraz wyjątkiem na pochwałę tych miejsc przez kogoś na drzwiach owego domku zabawy w lesie, ołówkiem nakreślonych wierszy:

*„Tu melancholik umysł rozzerwać pomury,
Tu się schodzi wesole okoliczne grono,
Stodkie zlewać uczucia na przyjaźni łono;
Tu i amerek czasem z lotnemi ciciwy
Zagłada, by gdzie utkwil pocisk swój dotkliwy;
I zmordowana w myślach nieraz wieszczka
Dla swojej wyobraźni tu żywiotu szuka“ i t. d.*

O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim.

(Ciąg dalszy.)

Wiele zapewne słów zatrzymał jeszcze z czasów pogańskich, inne ustąpiły miejsca późniejszym, inne znowu weszły, bogacąc tylko język, wiele może zaginęło, wiele dotąd nie zebranych, błędzi po ustach starych myśliwych.

*) Zob. P. L. rok VI. Tom I. Nr. 7. str. 52.

Dziś łowy rzadsze, język łowiecki widocznie zaumiera, bo młodzi myśliwi często z języka swego ledwie kilka słów umieją; dawniej taka obojętność była naganną i karaną, i nieraz modny paniczek wszedłszy w świat łowiecki, dostał sforami na zwierzu, albo okupić się musiał za nieumienie języka łowców, albo za spudłowanie (chybienie) niedźwiedzia lub dzika, z którym się potykając ojcowie jego, drwili z tatarskiego tańca i żadnej kuli nie puszczała darmo na wroga. Niektóre obce narody mają podobne języki. Język niemiecki-łowiecki, acz piękny, nie wyrównywa naszemu. Przystępujemy teraz do części składowych polskiego języka łowieckiego; może nie wszyscy uczują, jakbyśmy radzi, całą piękność mowy myśliwych przodków naszych, pięć piękna szczególnie, mimoto jednak pisaliśmy w przekonaniu, że i rzecz najdrobniejsza, na ziemi ojczystej powstała, obojętną być nie może i być nie powinna.

Są różne rodzaje polowania, jako: obława, czaty, podsłuchy i t. d. Polowanie nazywa się polem. Czarne pole jest polowanie na dziki; szklanne, wodne, legawe pole, albo brodzenie, polowanie na lotną wodną zwierzynę. Dodniówką nazywa się zaranie i polowanie w zaranie, najpowszechniej używane na lisa; wieczorką, polowanie wieczorne. Ostre pole, ziemia grudowata; mówiące, widne pole, ziemia, na której znać ślady; ślepe pole, gdzie ich nie znać; srokatę, mieszane pole, ziemia gdzieś gdzieś śniegiem pokryta; dzikie pole, pustynia. Wysoki las, jest las z drzew wielkich; niskim lasem, są krzaki; knieja podszyta, t. j. krzewiną zarosła; ponowa, ranny trop zwierza na śniegu; hasłem, jest trąbienie. Czarną zwierzyną nazywają się dziki; płową, jelenie; lotną, ptaki. Pole zakładać, znaczy polowanie zaczynać. Zwierzęta są miejscowe albo domowe, albo przechodnie.

Pies, istota zadziwiającej pojętności, stróż człowieka, przyjaciel dzielący z nim stałe wszystkie losy koleje, towarzyszy mu i na świecie łowieckim; tu on rozwija różne swoje przymioty, tu prawie każdy ruch jego ciała, każdy odcień ducha, znajduje nazwę i nieśmiertelność w słowie: tu mu się człowiek moralnie najwięcej odwdzięcza. Różne ma nazwy, to gatunkowe, jako: brytan, kondel, ogar, chart, gończy, wyżeł, jamnik, pijawka; to przymiotowe, jako: mistrz, bardzo zręczny; bałamut, goniący lada co głosem; bydlarz, porywający się do bydła; zapasnik, łgarz, i t. p., to według kształtu, barwy, głosu, albo usług, jakie pełni, np. spółka, pałasz, cygan, płaczek, gęśla, duda, podsokoli, postrzeżnienny. Głowa jego, jest twarz; pysk trąbą; zęby u charta, szpilki; ogon, kitą; czuch, albo pach, albo wiatr, powonieniem; przymioty, cnoty; odzywanie się goniąc, gra-

niem; lata, polem. — Pies spąchiwa, to jest poczuwa zwierza; rusza, wypędza; goni po zwierzu, po tropie, albo na oko; kiedy gra postrzegłszy tylko; zławia, odzywa się, nie widząc zwierzyny; zaciera, gubi ślad; unosi się, za ślad wybiega; wiatrem goni, tylko za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanym; trzyma, długo goni; ucina, przestaje gonić; zaléwa się, pysk wrosie macza; dlu-bie, źle goni; zbija, jeden drugiego przegania; wyrzuca, wyprzedza inne; na przełaj idzie, zachodzi drogę zwierzynie; bucha, w śnieg zapada; kopnął się, wyskoczył z śniegu lub jamy; pudło (mydło) wozi, z tyłu zostaje; dociera, dogania; pracuje, albo już dopracował się, dogonił. Wyżeł waruje, bobruje, na brzuchu się kładzie; dzwoni, ogonem macha; mamla, ino oszczekuje zwierzynę; znosi przynosi z wody. Psy się odzywają różnemi głosy na rozmaitego zwierza, to grubszym, to cieńszym, altem, basem, dyskantem, drząco, rzewnie, zapalczywie, albo cukrują, t. j. głosem przyjemnym; na lisa żarliwiej grają jak na zająca, za pierwszym pospolicie sznurem, t. j. linją prostą, za drugim krzywą gonią. Charty się smyczą; gończe sforują; kondle drążkują. Zgraja, łaja, jest psów gromada; luzem idą, kiedy nie powiązane. Pancierz, jest ubiór na piersi, zabezpieczający je od dzika; pierścień, naszyjnik, kołczata obroża. Wprawa, nauka psom dawana. Odprawą są skoki zajęcze, chleb w kostki krajany, lub inny pokarm, dawany psom po uszczuciu zwierzyny; nawara, pokarm zwyczajny robiony z maki owsianej, z dodaniem chleba, nóżek baranich lub mięsa. Uważać należy, aby psy regularnie jeść dostawały i czystą wodę miały i najochędźniej były utrzymywane. Pies w koszyku leży, kiedy w kółko zwinięty wypoczywa; dobry i zdrowy pies w gorącu rozciągnięty, a w chłodzie w koszyku leży. Kot łowy, jest dozorca psów i wprawiający je. Suka po zapłodnieniu przez trzy tygodnie używaną być może; z młodej bardzo ostrożnie postępować należy, aby nie zrazić, nie osłabić, a zawsze z dobrymi psami układać. Psy miewają rozmaite choroby, jako: febrę; skwinancję, zapalenie gardła; splec, gatunek kurczu z zaziębienia, na który spirytusy rozgrzewające pomagają; podbicie, na które kąpiel ciepła pomocna; parchy, dobra na nie woda, z liści orzecha włoskiego wygotowana, lub maść siarczana; weszkę, którą wycierają prochem strzelniczym; rany, z których się zwykle same wylizują, i ztąd nasz sposób mówienia: wylizal się; wytecz, wykrzywienie nóg; wściekliżna, krwotok, kaszel, robaki, nosaczna; — lecz nie tu miejsce obszerniej się nad tém rozwodzić.

Zając najpowszechniej zwany kotem, ma

i inne nazwy, jako od ubarwienia; bielak, szarak; od pory roku: marczak, wrzesniak, przytem ślepek, wytrzeszczak, śpioch, skotak, korpak, koszlak, wach (może od niemieckiego *wachen*). Gachem jest w porze miłostek. Oczy jego są wytrzeszczone; uszy, słuchy; zęby, strugi; wąsy, strzyże; nogi, skoki; ogon, kosmyk, osmyk; okryty, kozuchem, a na Rusi smuzkiem. Tłuszcz jego jest skromem; sierść, turzyca; miejsce legowiska, kotlina; miejsce zabaw w nocach miesięcznych i zabawy same, kołem; wrzeszczy, kniazi, a w czasie miłostek muska. W biegu swoim kluczy, albo robi klucze, t.j. miesza tropy; susa, przesadza rowy; chyca, wyskakuje; łamie, bałamuci charty; robi susy; stawia słupki; majaczy; krąży w około; przycupa, przypada do ziemi, albo w krzak; kołkuje, staje w miejscu i słucha; wysworo wywa się, wychodzi na miejsce, gdzie łatwiejsza ucieczka; ćmi, bardzo daleko się pokazuje; miga, pokazuje się i znika; szusta, zapada w śnieg; modli się, kiedy otoczony chartami; kica, bieży powoli; kipi albo kładzie się po sobie, zmyka w całym pędzie; prosi się, kiedy pod wście w zimie podchodzi, a polowanie wtedy: na proszonego; łapy liże, uciekł. Jest albo żakiem, niezręcznym, albo graczem. Ślad jego dobrze oznaczony jest ścieżką, a miejsce, kędy przemyka, przesmykiem. Ogrodowiznę strzyże, wystrzyga, psuje.

Lis jest psem; zakradający się do kurników, kurnikiem; wychodzący zawsze o świcie, zorzanem; pysk jego, nosem; ogon, kitą, albo łopatą; nogi, stawki; dynduje, t.j. biega; myszkuje, poluje na myszy; składa psy, zwodzi; choica się, zbliża ukradkiem; znika, w jamę się kryje.

Jeleń jest bykiem albo rogalem; oczy jego, świece; uszy, łyżki; nogi, badyle; rogi mu nie odrastają, ale wieniec wkłada i przyozdabia gałęziami, perłami, różą, pierścieniem, mchem, które są częściami wienca; roguje, bije rogami. Samą jest kozą; samiec sarny, sarniec albo cap; u niej ogonem, kwiatek; nogami, cewki; na tyle ma serwetkę albo chusteczkę, t.j. znak biały; bieg jej drzeniem albo podrzeniem.

Wilk jest basiur albo dziki pies, albo z łacińskiego *lupus*; porwujący się do tęższych koni, kobylarzem, albo kobylakiem; zgłodniały, zbójem; głowa jego, latarnia; oczy, lampami, na Rusi *kagańcami**) zęby, kłańcami, a dzwoniennie zębami; kłań-

caniem; ogon, polanem, wiechą, kądzielą; głos, wyciem albo trąbieniem; skrada się, podchodzi pod bydło; wynosi, zajada; cupie, obces się rzuca; zaświeca, w nocy pokazuje się; korowodzi, gromadnie chodzi; zaumiera, zaczaja się postrzelony; bebnia, po strzale zaraz pada.

Dzik jest odyńcem; roczniak pojedynkiem; młody warchlakiem; samica lochą lub samurą; inaczej zwany błociarzem, smolakiem, i t. p., według miejsca lub zatrudnienia; ryjak jego gwizdem; ma pióra zamiast szczeciny; szablę zamiast kła, którą obcina, kaleczy, a myśliwy ostrożnym być powinien, kiedy idzie na dym, t.j. po wystrzale na strzelca. Odzywa się gwizdaniem, gruchaniem, kwikaniem, grzechotaniem, szumem albo krzykaniem. Buchta, miejsce poryte przez dzika; miejsce przechodu, droga.

Niedźwiedź, jest wiochacz albo miś, lub misio; miód wykradający, bartnik; młody niedźwiedź, piastun; łapa jego, plackiem albo łopatą; włos, kudłami; chód, telepaniem, łazem; głos, rykiem, porykiem, hukiem, mową; miejsce legowiska, domem albo złomem; wodzi za pasy, boryka się; stawia drabinę, spina się na przednich łapach; wichrzy, strzela, miota kamienie, drzewo; pieści albo ścieka, dusi; zamiata, do koła się broni.

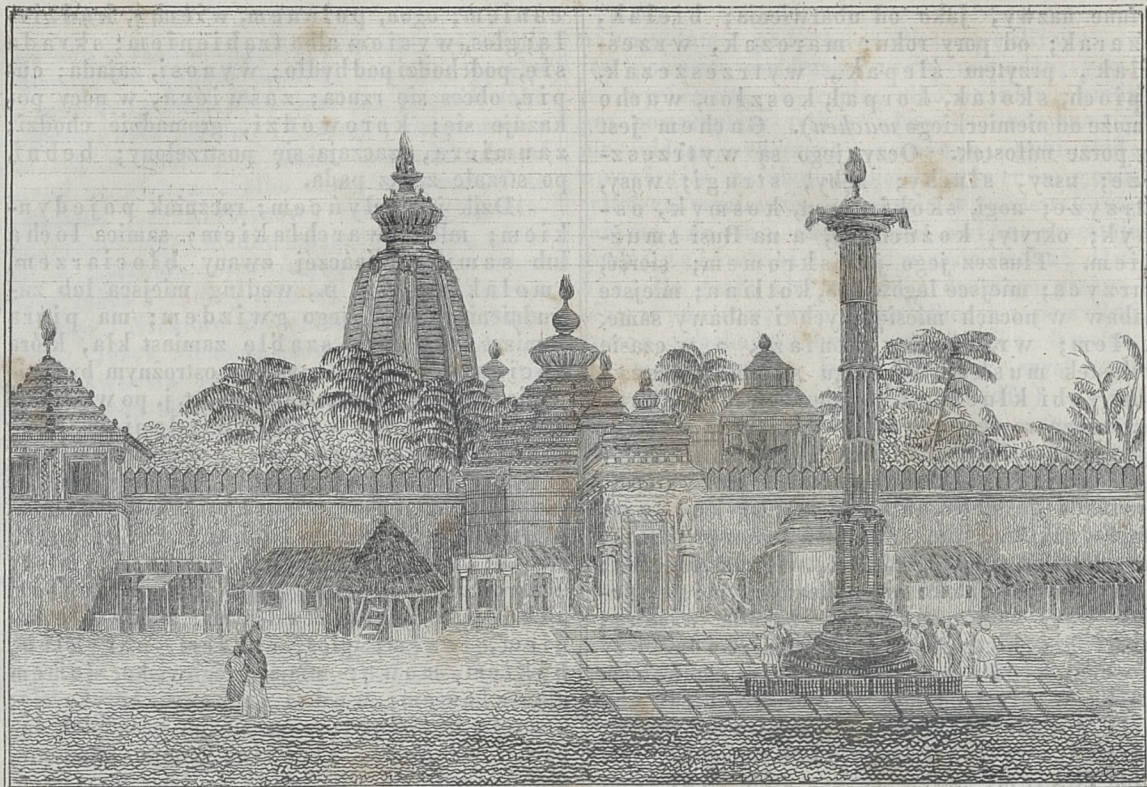
Borsuk jest norem albo jaźwcem; susel, świszczkiem; łasica, strzałą, a jej mieszkanie dupłem. Na żubra czole skóra włosem okryta, jest wirem, a grzywa jego kądzielą. Bobra ogon, kielnia; tłuszc strojem; głos kwileniem lub swistaniem, miejsce osady, żeremiem.

Krew zwierząt jest barwą (farbą); dzika posoką; niedźwiedzia jucha. Ubarwienie w ogólności zwierząt i ptaków, nazywa się suknią; ziobra, piórami, wnętrzości, patrochami; grzbiet, combrem; bok, pościem; wdech, wiatrem; stado, chmura. — Wielki zowie się mocny; piękny, dobry; chudy, cienki; postrzelony, chory; dobrze się broniący, cięty. Zając tłusty jest skromny; jeleń, kraśny; dzik, sadlisty. Optakach mówi się, że są oblane albo żerne, co niektórzy i do zwierząt stosują; kuropatwa, pyszna albo piczna; gęś zażywna, sytna. Śladem zwierząt jest trop, ślak, sznur albo pęd. Miejsce ich przebywania koczowiskiem, żerowiskiem, leżą.

Przechodzimy do lotnej zwierzyny. Ptaki są albo miejscowe, albo przelotne, t.j. odlatujące na zimę, albo tułające się, jak wrony, kawki; inne zimowe, jak śnieguły. Niektóre ptaki mają różne nazwy, bądź gatunkowe, bądź przymiotowe; dzikie kaczkę są: krzyżówki, cyranki, podgorzałki, podlotki, łyski, kozy, nurki; noga dzikiej

*) W tebe oczyszczę, kahańcyszczę.

W tebe fostyszczę, kudyluszczę; u ciebie oczyska, kagańcyszka; u ciebie ogonisko, kądzielisko. Z pieśni gminnej ruskiej, w której rozmawiając koza z wilkiem, tak mu przemawia.



Świątynia indyjska w Oryssie.

kaczki jest wiosłem, połyskujące na skrzydłach pióra, zwierciadłem. Bekas jest: dubelt, krzyk, baranek, słomka, kulik, kuliczek, samotnik it.d. Drozd: pasz kot, kwiczoł, kos, zawojec, średniak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świątynia indyjska w Oryssie.

Dziwne mają wyobrażenia o Bogu wschodnie narody. Chinczyk czci go w swoim *Fo*; Japończyk mianuje go *Budso*; Tybetańczyk bije czołem przed swoim *Budda* i *La*. Cóż znaczą owe różnokształtne postaci, z głowami lwów, słoni, i świń, podobne resztą ciała do ryb lub morskich potworów. Sąto bogowie ludów indyjskich, szukających Boga w zwierzętach, a dusz rodziców swych w obrzydliwym robaństwie; im wystawiają dziwne, ogromne przybytki, gdzie się tysiące ludzi zbiegają, na głos Braminów, aby w obrzędach, na które serce Europejczyka się wzdryga, oddać chwałę bożyszczu, utrzymującemu lub niszczącemu wszystko. Obeznany z tajemnicami wiary, sobie tylko wiadomój, prowadzi pielgrzymów corocznie tłum Braminów, obszedłszy krainy wszystkie Indyi, do jednej z największych i najstarożytniejszych świątyn, prawdziwego arcydzieła sztuki, na święto wiel-

kiego Wischnu, obchodzone w środku Czerwca. Za zbliżeniem się pobożnego ludu, wyprowadzają kapłani z wnętrza świątyni posąg bożyszczu, na wielkim wozie 60 stóp wysokim, ciągniętym przez dwudziestu słoniów, umyślnie na to utrzymywanych, wśród przeraźliwego okrzyku przybywających i huku trąb i kotłów. Za złożoną pewną opłatą, wolno ci wtedy wstąpić do wnętrza świątyni i ogrom jej podziwiać. Łatwo wystawisz sobie jej wielkość, gdy się przekonasz, że 3000 braminów, 400 słuźalców i 1200 dziewic śpiewających i tańczących podczas nabożeństwa, w jej murach mieszka. Wielkie święto obchodzone z największym przepychem w Oryssie trwa dni ośm; liczono przybywających na nie nieraz do 200000, zostawiających tutaj cały swój dobytek, aby tylko móżdż raz w życiu przestąpić próg świątyni. Lecz jakże smutny ich powrót bywa; wnądzy wracają pobożne te tłumy do swoich siedzib; z głodu i trudów, trafiając zwykle na porę roku dżdżystą, stają się ofiarą okropnej cholery. Wiary godni wędrownicy opowiadają, iż widywali w podróży swoich po Indyach, po święcie tém, po kilkudziesięciu ludzi pod gołym niebem umarłych, na pastwę dzikich zwierząt i ptactwa drapieżnego rzuconych, lub walczących z okropną śmiercią, bez ratunku i pomocy.